

DZISIAJ

... jest piątek, 20 grudnia.
Imieniny: Bogumiła, Tomasz, Dominika
Sobota: Jana, Piotra.
Niedziela: Honoraty, Zenona.

POGODA

Temp. maks. do 27 F,
min. 19 F.
Wiatry do 10 mil na godzinę
z zachodu.
W Polsce temp. od 2 do 5 C
w dzień, w nocy od -2 do -4 C,
zachmurzenie umiarkowane.

dziennik chicagowski

POLISH
DAILY
ETHNIC
NEWS

ROK VII PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA 20-22 GRUDNIA 1996 R. NR 246 (1707) * \$1.00 WARSZAWA * NOWY JORK * CHICAGO * TORONTO

** Zdzisław Rurarz odpowiada Jaruzelskiemu*

** “Wojciech Jaruzelski, swoim wywiadem dla “Dziennika”, podobnie jak przy innych okazjach, nie powiedział nic, co mogłoby pomóc Polakom w poznaniu prawdy o samych sobie i ich własnym kraju”.*

A JEDNAK CZAS NIE ROBI SWOJE

czytaj str. 4

POLEMIKI

Zdzisław M. Rurarz

A jednak czas nie robi swoje

na marginesie wywiadu Wojciecha Jaruzelskiego dla "Dziennika Chicagowskiego"

Przed piętnastu laty, otrzymując w Tokio wiadomość o wprowadzeniu w Polsce "stanu wojennego", ani przez chwilę nie przypuszczałem, że dokładnie 13 grudnia 1996 r., w Północnej Wirginii, przyjdzie mi odpowiadać na wywiad Wojciecha Jaruzelskiego, udzielony "Dziennikowi Chicagowskiemu".

Do Wojciecha Jaruzelskiego, wykonawcy, choć nie sprawcy "stanu wojennego", nie czuję nienawiści, aczkolwiek z jego osobą wiąże się moja utrata ojczystego kraju.

Nie osobiste więc urazy leżą u podstaw oceny osoby Wojciecha Jaruzelskiego, którą prezentuję poniżej.

Przede wszystkim, pochwalam inicjatywę "Dziennika Chicagowskiego" przeprowadzenia z Wojciechem Jaruzelskim wywiadu w 15. rocznicę wprowadzenia przez niego "stanu wojennego". Wszystko bowiem, co może pomóc w zrozumieniu naszej historii - jest godne pochwały.

móc Polakom w poznaniu prawdy o samych sobie i ich własnym kraju. Dziesiątkami lat był szkolony w kontrolowaniu języka i wie jak mówić, żeby nic nie powiedzieć... "Stan wojenny" wreszcie, jak wszystko inne w świecie, idzie stopniowo w niepamięć, a nawet coraz bardziej przedstawiany jest w fałszywym świetle.

Z przestępstwa bowiem wobec Narodu Polskiego, a takim był właśnie, nawet w świetle praw obowiązujących w PRL, zaczyna się bowiem robić cnotę, czyn patriotyczny! Człowiek, który na rozkaz obcego mocarstwa wypowiedział wojnę własnemu narodowi, jawi się dziś jako jego... zbawca! Ba, twierdzi, że mogło być jeszcze gorzej, gdyby swojego czynu nie dokończył! A to, że nie może udowodnić, iż Polskę zbawił przed interwencją sowiecką, nie ma znaczenia...

Co do mnie, to jestem święcie przekonany, że gdyby do takiej interwencji doszło, to Wojciech Jaruzelski poparłby ją aktywnie.

na tym stanowisku nie tylko człowieka całkowicie jej oddanego, ale także znającego rzemiosło wojskowe. Obu tym kryteriom odpowiadał on całkowicie i tym tylko należy tłumaczyć prowadzenie go przez "niewidzialną rękę" do coraz wyższych stanowisk, jak potem okazało się nie tylko w wojsku, ale także w cywilnych i partyjnych władzach w PRL.

Powróćmy jednak do "stanu wojennego". Na stopniowe jego zapomnianie, albo wręcz lekceważenie jego pełnej wymowy, wywiera też wpływ fakt, że w historii polskiej był on jakby "kłopotliwym epizodem", nie tak strasznym na tle innych i krwawych wydarzeń, a stąd wielu Rodaków chce go jak najszybciej zapomnieć. Było, przeszło i nie ma o czym mówić...

Prawda, był to istotnie epizod, ale w swojej treści niezwykle zagadkowy, w formie zarówno "śmiertelnie poważny" i niepokorny zarazem, moralnie obrzydliwy, poli-

nie mogło liczyć na powszechne poparcie. I o tym władze doskonale wiedziały, uciekając się nawet do różnych przemyślnych i perfidnych prowokacji, żeby naród stracił samokontrolę nad sobą.

A co naród na to? Ano, podśpiewywał "żeby Polska była Polską", wiecował, pokrzykiwał tu i ówdzie, czasem wychodził na ulicę, spokojnie zresztą, ale gdzie mu tam było do bitki! To władze przecież robiły wszystko, co mogły, żeby go rozeźlić i sprowokować do czynnych wystąpień! Przecież Wojciech Jaruzelski chyba wie jak to jego podwładni uciekali się do różnych aktów, podbijających temperaturę nastrojów, czyż nie tak?

I dlaczego nadal nie chce o tym mówić? A jeśli nie byli to jego podwładni, to kto był tymi prowokatorami? Co, nadal zaprzecza ich istnieniu?

Wojciech Jaruzelski dziś powołuje się natomiast na peerelowskie realia i akurat

cy, choć nie sprawcy "stanu wojennego", nie czuję nienawiści, aczkolwiek z jego osobą wiąże się moja utrata ojczyźnego kraju.

Nie osobiste więc urazy leżą u podstaw oceny osoby Wojciecha Jaruzelskiego, którą prezentuję poniżej.

Przede wszystkim, pochwalam inicjatywę "Dziennika Chicagowskiego" przeprowadzenia z Wojciechem Jaruzelskim wywiadu w 15. rocznicę wprowadzenia przez niego "stanu wojennego". Wszystko bowiem, co może pomóc w zrozumieniu naszej historii - jest godne pochwały.

Na wyrazy krytyki natomiast zasługuje udzielający wywiadu Wojciech Jaruzelski.

Oczywiście, jak było do przewidzenia, Wojciech Jaruzelski nic nie powiedział w wywiadzie ponad to, o czym mówił już wielokrotnie w przeszłości, a nawet powiedział o wiele mniej. "Odklepał" wyuczone na pamięć komunałki, dodając przy okazji dla polonijnego Czytelnika trochę nieistotnych drobiaźgów, nie opowiadanych w kraju.

I nic dziwnego. Po co ma mówić coś nowego, prawdę, skoro z win został oczyszczony? Jeszcze trochę, a wyrośnie nam na bohatera narodowego! "Stanem wojennym" bowiem - wybawił ponoć Polskę od interwencji sowieckiej! Proszę, przechytrzył Moskwę!

Wojciech Jaruzelski, jak zawsze dotąd, nie poczuwa się do winy, a chodzi przecież nie tylko o "stan wojenny", ale także wydarzenia, które do niego doprowadziły i w których brał aktywny udział. Nie ma też poczucia odpowiedzialności moralnej za unikalne w polskiej historii wydarzenie, jakim był "stan wojenny", "wojna jaruzelsko-polska", jak ją ongiś trafnie nazwano.

Wojna ta, bez względu na ilość ofiar i inne akty gwałtu, ważna jest przez sam fakt jej zaistnienia. Stąd poznanie jej prawdziwych przyczyn jest dla Polaków o tak istotnym znaczeniu. Możliwie bowiem, że "stan wojenny" nie był jakimś jednorazowym wydarzeniem, a otworzył nowy rozdział w historii Polski, wszelkiego rodzaju zamachów stanu, wojny domowej.

Wojciech Jaruzelski, swoim wywiadem dla "Dziennika", podobnie jak przy innych okazjach, nie powiedział nic, co mogłoby po-

Polskiego, a takim był właśnie, nawet w świetle praw obowiązujących w PRL, zaczyna się bowiem robić cnotę, czyn patriotyczny! Człowiek, który na rozkaz obcego mocarstwa wypowiedział wojnę własnemu narodowi, jawi się dziś jako jego... zbawca! Ba, twierdzi, że mogło być jeszcze gorzej, gdyby swojego czynu nie dokończył! A to, że nie może udowodnić, iż Polskę zbawił przed interwencją sowiecką, nie ma znaczenia...

Co do mnie, to jestem święcie przekonany, że gdyby do takiej interwencji doszło, to Wojciech Jaruzelski poparłby ją aktywnie. Jego kariera w PRL świadczyła przecież dobitnie czym był człowiekiem. W wieku niemal 33 lat, 14 lipca 1956 r., jeszcze za czasów dowodzenia armią przez marszałka Konstantego Rokossowskiego, Wojciech Jaruzelski otrzymuje stopień generała brygady, najmłodszy wiekiem generał w LWP, "ludowym wojsku polskim". W rok później zostaje dowódcą 12 dywizji piechoty zmechanizowanej. Stamtąd, w 1960 r., zostaje przeniesiony na szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, czyli przedstawiciela PZPR w wojsku. Dlaczego? Nie był przecież nawet członkiem Komitetu Centralnego partii, którym został dopiero w cztery lata później. Władysław Gomułka, który niby posyłał go z "partyjną robotą" do wojska nawet podobno go nie znał przedtem, jak mówił mi o tym Walerian Namiotkiewicz, osobisty sekretarz Gomułki w tych czasach. A stanowisko szefa GZP było ważne, gdyż bez jego tzw. kontrpodpisu żadne godne uwagi wydarzenia personalne nie mogły mieć miejsca. W 1965 r. Wojciech Jaruzelski zostaje już szefem Sztabu Generalnego, funkcji w wojsku właściwie najważniejszej, choć nie politycznej. Objął ją po gen. Jerzym Bordszylowskim, wieloletnim szefie SG, obywatelu sowieckim, choć polskiego pochodzenia. Szefowi SG podlegał m.in. wywiad wojskowy, Z-II, a więc musiał to być człowiek mający pełne zaufanie Moskwy. Na tej nowej funkcji Wojciech Jaruzelski musiał spisać się na piątkę, gdyż w kwietniu 1968 r. został ministrem obrony narodowej, w momencie nabierania przez WP coraz większego znaczenia w Układzie Warszawskim. Moskwa potrzebowała

Powróćmy jednak do "stanu wojennego". Na stopniowe jego zapomnienie, albo wręcz lekceważenie jego pełnej wymowy, wywiera też wpływ fakt, że w historii polskiej był on jakby "kłopotliwym epizodem", nie tak strasznym na tle innych i krwawych wydarzeń, a stąd wielu Rodaków chce go jak najszybciej zapomnieć. Było, przeszło i nie ma o czym mówić...

Prawda, był to istotnie epizod, ale w swojej treści niezwykle zagadkowy, w formie zarówno "śmiertelnie poważny" i niepoważny zarazem, moralnie obrzydliwy, politycznie szkodliwy, dla autorytetu władzy państwowej w pierwszym rzędzie oraz destrukcyjny dla kształtowania się postaw obywatelskich, jakżeż w Polsce ważnych.

A to, że "stan wojenny" jak na polskie doświadczenia historyczne, był wydarzeniem mało krwawym, choć z licznymi ofiarami śmiertelnymi, nie tylko dziewczęciami, jak to w wywiadzie podkreśla Wojciech Jaruzelski, nie jest wcale jego zasługą. Zresztą, dlaczego pomija milczeniem tysiące aresztowanych, tylko ponoć "internowanych" i inne akty brutalności władz? PRL z czasów "stanu wojennego" z formalnego, a nawet miejscami faktycznego punktu widzenia, stała się państwem bardziej represyjnym, niż za stalinowskich czasów... Efektem tego był masowy exodus Polaków, idący w setki tysięcy, w tym dziesiątki tysięcy wysoko wykwalifikowanych fachowców, niepowetowana strata dla Polski.

A że na represje te naród nie odpowiedział zbrojnym oporem? No cóż, nie mogło być nawet inaczej. Siły użyte do sparaliżowania takiego oporu były tak wielkie, że go z góry wykluczały. Ale, nie tylko to było powodem względnie łagodnego przebiegu "stanu wojennego".

Powodem takiego przebiegu był także fakt, że Naród Polski, nauczony przykrymi lekcjami historii, dojrzałszy ponadto, nie tylko nie rwał się do żadnej nierównej walki, ale w ogóle nie hołdował żadnemu awanturnictwu. Wiedzano też powszechnie, że w warunkach półniepodległości i półsuwerenności, jakieś masowe zrywy do niczego dobrego nie mogły doprowadzić i nic takiego

uruc, spokojnie zresztą, ale gdzie mu tam było do bitki! To władze przecież robiły wszystko, co mogły, żeby go rozeźlić i sprowokować do czynnych wystąpień! Przecież Wojciech Jaruzelski chyba wie jak to jego podwładni uciekali się do różnych aktów, podbijających temperaturę nastrojów, czyż nie tak?

I dlaczego nadal nie chce o tym mówić? A jeśli nie byli to jego podwładni, to kto był tymi prowokatorami? Co, nadal zaprzeczają ich istnieniu?

Wojciech Jaruzelski dziś powołuje się natomiast na peerelowskie realia i akurat w tym wypadku mówi prawdę. Polska, PRL, była tak szczerze oprawiona w różnorakie ramki, że nie mogła zrobić najmniejszego ruchu, nie ryzykując swojej egzystencji.

Obowiązkiem władz zatem, których Wojciech Jaruzelski był czołowym przedstawicielem, było czuwanie, żeby ludzi "nie poniosło". Do żadnych spontanicznych wystąpień nie wolno im było dopuszczać, a jeszcze mniej je podsycać.

Ten stan rzeczy władze PRL niby doskonale rozumiały, ale jakoś do wystąpień masowych dochodziło i do dziś nie wiadomo, jakie było ich prawdziwe tło.

Stąd też dziwi, że Wojciech Jaruzelski mówi o masowych i tygodniami ciągnących się wydarzeniach "Lata '80" - jakby o czymś zupełnie oczywistym i normalnym, w warunkach przecież anormalnych!

Naród, choć zawsze pełen różnych "gorących głów", instynktownie wyczuwał, że za daleko pójść nie może. Nie znał precyzyjnie dopuszczalnych granic protestu, ale ich istnienie uznawał, podobnie jak uznawał je Kościół, a nawet Zachód, o czym władze doskonale wiedziały. Chwytając się prowokacji, w których Wojciech Jaruzelski odegrał olbrzymią, jeśli nie decydującą rolę, czego wypiera się i czego nikt nigdy nie próbował mu udowodnić, władze świadomie parły do konfrontacji z narodem. Dlaczego? Kto konkretnie, personalnie, prowokował naród do masowych wystąpień, gdyż o prowokacji trzeba tu mówić, a nie spontanicznych wystąpieniach?

Na to pytanie, niestety, ciągle nie ma odpowiedzi i należy przypuszczać, że już jej

POLEMIKI

nie będzie. Ostatnim człowiekiem w Polsce, który mógłby na nie odpowiedzieć, jest właśnie Wojciech Jaruzelski, ale od niego już nic więcej nie dowiemy się...

W wydarzeniach "Lata '80", których konsekwencją był "stan wojenny", uderza wspomniane już świadome pchanie narodu do tragedii. Pchanie, rzecz godna uwagi, nie przez władze partyjne, ani też większość władz cywilnych, ale przez władze wojskowe, służby specjalne w pierwszym rządzie, współdziałające ze swoimi "sowieckimi siostrami".

Czy Wojciech Jaruzelski nie wiedział o tym? I dlaczego tak działo się?

Wojciech Jaruzelski wiedział oczywiście bardzo dużo, choć zapewne nie wszystko. Moskwa bowiem tak kierowała sprawami w PRL, nie tylko tam zresztą, żeby nikt nie miał pełni władzy i nikt wszystkiego nie wiedział. Wojciech Jaruzelski wiedział.

W PRL jednakże więcej od wszystkich innych razem wziętych. Jemu bezpośrednio podlegało WSW, Wojskowa Służba Wewnętrzna, w tym kontrwywiad wojskowy, bardzo aktywny w wydarzeniach "Lata 80". Z czasem, jeszcze przed "stanem wojennym", podlegało mu w PRL już dosłownie wszystko. On też przecież z rezydentem KGB w PRL, generałem-lejtnantem Witalijem Pawłowem, zamykał się na całe godziny, omawiając sprawy, o których do dziś nie mówi się i już nie powie. Zresztą, nie tylko z nim. Na głowie siedzieli mu bez przerwy i inni "towarzysze radzieccy". Pomijając tych partyjno-cywilnych, nade wszystko siedział mu na głowie marszałek Wiktor Kulikow, Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, jego przedstawiciel w PRL, generał armii Afanasij Szczegłow, czy nawet zagląający do Warszawy Władimir Kriuczukow, szef PGU, czyli wywiadu KGB. Na rozmowy jeździł też tuż za Bug, gdzie spotykał się z sowieckim ministrem

Krótko mówiąc, Wojciech Jaruzelski wie, że "Lato 80" nie spadło z nieba, a wyszło z głębokich podziemi, nie tych opozycyjnych oczywiście, a tych na usługach władz. I nie tylko peerelowskich...

Dlaczego Wojciech Jaruzelski o tym nadal nie mówi, albo tylko między wierszami? W wywiadzie mówi przecież, że "... były naciski sojuszników i różnego rodzaju działania z ich stron...".

Jakie to były "naciski", kiedy konkretnie, jak też - co to były za "różnego rodzaju działania?" Tu właśnie, w "zewnątrznym czynniku", tkwi cała tajemnica "Lata 80" i jego finału - "stanu wojennego".

Wojciech Jaruzelski woli jednak milczeć na ten temat, a nikt inny, jeśli on nadal będzie milczał, nie powie Polakom całej prawdy o państwie, w którym przyszło im żyć.

Co gorsza, na pytanie "czy Solidarność mogła być sterowana przez służby specjalne?" - Wojciech Jaruzelski odpowiada drwinami! Nic na ten temat nie wiedział i nadal nie wie?

Stąd też, lepiej byłoby, gdyby na to pytanie "Dziennika" odpowiedział milczeniem, albo choćby zrobił bezradny gest ręką... Nie, on po prostu wyśmiał pytanie! Wspomina, że z Lechem Wałęsą odbył 3-godzinny rozmowę.

Jeśli tak, to może postaralby się o ujawnienie jej pełnego przebiegu? Co, nie zapisała jej na taśmie magnetycznej?

Śmiesznie też brzmią dywagacje Wojciecha Jaruzelskiego odnośnie jak to można było jeszcze porozumieć się i uniknąć "stanu wojennego". Przytacza na poparcie tego spotkanie "wielkiej trójki", Jaruzelski-Wałęsa-Glemp, na pięć tygodni przed jego ogłoszeniem.

Taka "szczerłość" zakrawa na kpinę, na naigrawanie się z uczciwych ludzi! Przygotowywano już gorączkowo łóżka szpitalne

W zamian żali się dziś, że "stan wojenny" przeżył z ciężkim sercem. Mimo wszystko, przygotowywał go jednak z całą starannością i fachowo. Wielu armiom i służbom specjalnym świata dostarczył niezwykle cennego materiału jak można obezwładniać naród. Do annałów "wojen błyskawicznych" wszedł już na stałe także polski generał, Wojciech Jaruzelski, a że akurat był to "Blitzkrieg" przeciwko własnemu narodowi i z obcego rozkazu, to już naprawdę nieważne... Od tej więc strony, Wojciech Jaruzelski ma powody do prawdziwej dumy, a nie do wyrzutów sumienia...

Odnosnie jego rozterek duchowych, to muszę dokonać dygresji.

Otóż, będąc służbowo w Warszawie i udając się na 90-minutową rozmowę z Wojciechem Jaruzelskim, wówczas premierem i ministrem obrony narodowej, w dniu 22 czerwca 1981 r., jeden z generałów powiedział mi, że "Wojtek chciał zastrzelić się, gdyż jest w stanie psychicznego załamania...".

Przyznam szczerze, a obserwowałem mojego gospodarza bardzo uważnie, mając zresztą możliwość zauważenia różnic w jego wyglądzie i zachowaniu, gdyż przed laty często widywałem go z bliska, żadnych jednak depresyjnych zmian u niego nie spostrzegłem. Przeciwnie, wyglądał nawet lepiej i na bardziej pewnego siebie.

Wojciech Jaruzelski, manipulując swoimi niby szczerymi zwierzeniami, wprowadza zatem w błąd swoich słuchaczy i czytelników.

Do Wojciecha Jaruzelskiego nie można mieć pretensji, że żył i działał w PRL. Ponad trzydzieści pięć milionów Polaków w tym czasie też przecież w niej żyło i jakoś działało. Polska musiała wówczas istnieć albo jako PRL, albo nie istnieć w ogóle. Była jednakże tragicznym państwem, jak wiele innych jej

ny" i stosować nawet bardziej drakońskie metody, niż to miało miejsce!

Co do "towarzyszy radzieckich" zaś, to jeśli im nie podobało się coś takiego, to niechby wchodzili do Polski!

Nie weszliby z całą pewnością...

Niestety, Wojciech Jaruzelski krył się gdzieś po kątach, coś tam mamrotał w Sejmie, a jeśli już nawet coś ciekawego powiedział, to jakoś zaraz skądś brały się przedziwne wydarzenia, jak bydgoskie choćby, i wszystko obracało się wniwecz.

Zresztą, jeszcze na początku "Lata 80", co przeszkadzało Wojciechowi Jaruzelskiemu przybyć do Stoczni "Lenina" i spotkać się ze strajkującymi robotnikami? Bał się ich? Włos nie spadłby mu z głowy! Kapral Lech Wałęsa, choć wtedy jeszcze nie pod jego rozkazami, jako że był "od sąsiadów", zapewne też stuknąłby obcasami! Dlaczego tego nie zrobił? Przecież już w przeszłości jeździł z Edwardem Gierkiem na takie spotkania!

A propos, w czasie "stanu wojennego" Wojciech Jaruzelski "internował" także i Edwarda Gierka, za doprowadzenie kraju do stanu powszechnego niezadowolenia.

Gierek nie był w tym wypadku bardziej winien od niego przecież! A skoro był, to dlaczego nie otworzył ust, kiedy należało to zrobić? Obserwowałem Wojciecha Jaruzelskiego na posiedzeniach Biura Politycznego. W ciągu prawie półtora roku tylko dwa razy otworzył usta, w sprawach zresztą trzeciorzędnych i na bardzo krótko. Dlaczego nie miał wtedy nic do powiedzenia? I dlaczego też wyciągał coraz natarczywiej rękę po nowe środki na zbrojenia, które w znacznym stopniu spowodowały późniejsze trudności?

W każdym razie, kiedy trzeba było coś zrobić, dla narodu, a nie dla Moskwy, to Wojciecha Jaruzelskiego trudno było usłuchać, czy usłyszeć.

I niech teraz Wojciech Jaruzelski nie

powie. Zresztą, nie tylko z nim. Na głowie siedzieli mu bez przerwy i inni "towarzysze radziecy". Pomijając tych partyjno-cywilnych, nade wszystko siedział mu na głowie marszałek Wiktor Kulikow, Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, jego przedstawiciel w PRL, generał armii Afanasij Szczegłow, czy nawet zagląający do Warszawy Władimir Kriuczukow, szef PGU, czyli wywiadu KGB. Na rozmowy jeździł też tuż za Bug, gdzie spotykał się z sowieckim ministrem obrony marszałkiem Dymitrem Ustinowem i szefem KGB Jurijem Andropowem.

O tych rozmowach, choć zapewne nie wszystkich, Wojciech Jaruzelski nawet dziś wspomina, ale pełna treść ich pozostaje nadal nieznaną, lub znaną jednostronnie i zapewne nieprawdziwie. Wersje bowiem tych rozmów różnią się w zależności od ich źródła pochodzenia.

W każdym razie, do dziś nie wiadomo dlaczego Moskwa postanowiła w pewnym momencie pójść na destabilizację PRL. Prawdziwej przyczyny tego nie zna oczywiście Wojciech Jaruzelski, choć może jej domyślać się, ale tego też nie powie...

Załóżmy jednak, że to wszystko nieprawda i "Lato 80" było autentycznie spontanicznym wydarzeniem, zaskakującym władze PRL i ich sowieckich opiekunów.

Jeśli tak, to dlaczego tolerowano coś takiego? Brakowało sił dla położenia kresu groźnym dla egzystencji państwa i narodu wystąpieniom? Przecież "stan wojenny" udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że prawie 13-milionowy ruch masowy, wliczając do niego także chłopską "Solidarność" i studentów-dysydentów, można było znokautować jednym ciosem! A jeszcze łatwiej poszłoby wszystko, gdyby od samego początku sięgnięto do rozwiązań siłowych, kiedy wszystko jeszcze było w powijakach! PRL, ze względu na swoje strategiczne wówczas położenie, będąc też "silnym ogniwem wspólnoty socjalistycznej", miała aż nadto środków na zduszenie w zarodku wszelkich objawów nieposfuszeństwa, a do pomocy miała jeszcze całą potęgę Układu Warszawskiego.

nienie jej pełnego przebiegu? Co, nie zapisać jej na taśmie magnetycznej?

Śmiesznie też brzmią dywagacje Wojciecha Jaruzelskiego odnośnie jak to można było jeszcze porozumieć się i uniknąć "stanu wojennego". Przytacza na poparcie tego spotkanie "wielkiej trójki", Jaruzelski-Wałęsa-Glemp, na pięć tygodni przed jego ogłoszeniem.

Taka "szczerłość" zakrawa na kpinę, na naigranie się z uczciwych ludzi! Przygotowywano już gorączkowo łóżka szpitalne i "miejsca odosobnienia", a tu Wojciech Jaruzelski opowiada nam o "małym okrągłym stole", w dodatku z Lechem Wałęsą głównie, bo przecież nie z prymasem, który był w tym wszystkim zagubionym widzem...

A zresztą, co konkretnie miało stanowić podstawę takiego porozumienia? Czyżby jeszcze dziś Wojciech Jaruzelski uważał, że "21 postulatów" gdańskich stoczniowców, jeśli tylko oni byli ich prawdziwymi autorami, mogło stanowić taką podstawę?

Dziś, po przemyśleniach tamtych dni, Wojciech Jaruzelski chyba już wie, że postulaty te, już mniejsza o to na ile słuszne, były nade wszystko nierealne w istniejącej wówczas sytuacji. A jeśli uważa, że jednak były słuszne, to dlaczego, wprowadzając "stan wojenny" nie wprowadzał ich w życie? Przeciwnie, poszedł wtedy na zaciskanie pasa, rzecz w istniejącej sytuacji nawet konieczna, a nie na jego popuszczanie, jak to stało w postulatach!

Wojciech Jaruzelski, to nie Lech Wałęsa, który historii Polski uczył się z gazetowych krzyżówek i dlatego powinien wiedzieć, że właśnie jej historia, jak też ówczesna sytuacja geopolityczna, ostrzegały przed jakąkolwiek rewoltą w Polsce. Nie dlatego, że nie było dla niej powodów, ale dlatego, że nic nie mogła ona dać! Stracono tylko całe dziesięciolecie w rozwoju kraju, podzielono naród, a nade wszystko zdemoralizowano go i nauczono cynizmu.

A co miało przyjść - i tak przyszło. Kto jak kto, ale Wojciech Jaruzelski wie to lepiej od każdego innego Polaka, choć nadal nie może wykrztusić z siebie słowa na ten temat!

na bardziej pewnego siebie.

Wojciech Jaruzelski, manipulując swoimi niby szczerymi zwierzeniami, wprowadza zatem w błąd swoich słuchaczy i czytelników.

Do Wojciecha Jaruzelskiego nie można mieć pretensji, że żył i działał w PRL. Ponad trzydzieści pięć milionów Polaków w tym czasie też przecież w niej żyło i jako działało. Polska musiała wówczas istnieć albo jako PRL, albo nie istnieć w ogóle. Była jednakże tragicznym państwem, jak wiele innych jej podobnych, ZSRR nie wyłączając.

Dopóki jednakże państwo to służyło lepiej lub gorzej Narodowi Polskiemu, który zawsze był narodem bez względu pod jaką władzą przyszło mu żyć, to Jaruzelski byli potrzebni, a nawet mieli prawo uważać się za patriotów.

W momencie jednakże, kiedy takie państwo, z przyczyn nadal wielce niejasnych, zaczęło raptem zwracać się przeciwko Narodowi, w imię obcych interesów, w dodatku czyniąc to wyjątkowo perfidnie, podburzając go z całą premedytacją do bardzo groźnych w skutkach masowych wystąpień - to obowiązkiem Jaruzelskich było uderzyć pięścią w stół! "Towarzyszom radzieckim" należało zdecydowanie powiedzieć, żeby skończyli ze swoimi "sztuczkami" w Polsce! A jeśli by nie posłuchali, to należało im postawić się, ryzykując własnym życiem! Wojciech Jaruzelski, generał armii, weteran II wojny światowej, nie po to nosił mundur, żeby pędzić spokojny żywot! Miał do wyboru - podać się do dymisji, krok istotnie groźny dla niego w skutkach, albo wystąpić do Narodu, nie 13 grudnia 1981 r., ale znacznie wcześniej i szczerze mu powiedzieć w czym rzecz! Naród posłuchałby jego wezwania. Słusznie lub niesłusznie, Wojciech Jaruzelski był popularny w narodzie, choć nie w wojsku. W kierownictwie partyjnym i państwowym wiedziano też, że "Wojtek ma nastawioną antenę na Moskwę", co oznaczało, że miał władzę większą od innych. A jeśli naród nie posłuchałby takiego wezwania, to dla jego własnego dobra nie należało podawać się do dymisji; a właśnie wtedy wprowadzać "stan wojen-

ski" do poszczególnych biur! Pomyślnie-go. W ciągu prawie półtora roku tylko dwa razy otworzył usta, w sprawach zresztą trzeciorzędnych i na bardzo krótko. Dlaczego nie miał wtedy nic do powiedzenia? I dlaczego też wyciągał coraz natarczywiej rękę po nowe środki na zbrojenia, które w znacznym stopniu spowodowały późniejsze trudności?

W każdym razie, kiedy trzeba było coś zrobić, dla narodu, a nie dla Moskwy, to Wojciecha Jaruzelskiego trudno było uświadyczyć, czy ustyszeć.

I niech teraz Wojciech Jaruzelski nie stroi się w piórka patrioty i męczennika!

I na koniec jeszcze jedna refleksja.

Do dziś nie wiemy jakie naprawdę było podłoże wydarzeń w Polsce w latach 1980-81. Moskwa "tknęła" je bowiem, ale nie jest wykluczone, że coś jej nie wyszło, a Polska, czy tak potoczyłyby się dzieje, czy inaczej, widocznie i tak miała paść tego ofiarą.

Naród najpierw podniecono, potem go upokorzono i skłócono, a w końcu spauperyzowano. Zachodnie sankcje gospodarcze kosztowały gospodarkę PRL, licząc w dzisiejszych dolarach, 25-30 miliardów. Nowych kredytów nie było, a zawieszenie spłat starych spowodowało niebezpieczny nawis zobowiązań, z których Polska nie wybrnie jeszcze całymi latami. Trudniejszy też stał się start do późniejszych przeobrażeń. Dopiero teraz poziom produkcji osiąga ten sprzed "Lata 80".

Czy Wojciech Jaruzelski zdawał sobie z tego sprawę?

Ależ skądże! Odgrażał się przecież, że teraz, zaciskając współpracę z krajami RWPG, ZSRR w pierwszym rządzie, gospodarka polska ruszy z kopyta!

Niestety, nie ruszyła...

Kończąc, mam pretensję do Wojciecha Jaruzelskiego i nie tylko za to, że swoim "stanem" wypędził mnie z Polski, ale że jeszcze nie rozumie, albo nie chce zrozumieć tego, co zrobił.

A zrobił źle Narodowi Polskiemu i Państwu Polskiemu.

I oby tylko Historia tak to odnotowała.